

CZY OŻYWIENIE EKSPOZYCJI SŁUŻY ODKRYWANIU PRAWDY?*

*„Kiepski teatr nie daje żadnych złudzeń,
odwrotnie odbiera realność autentycznemu otoczeniu,
pseudoaktorom, pseudoakcji i niszczy u widza
wiarę w prawdę tego co ogląda.”
(Ksawery Piwocki, Typy parków etnograficznych [w]:
Ochrona Zabytków nr 1, 1968 r.)*

Problem ożywiania ekspozycji w muzeach na wolnym powietrzu poruszano wielokrotnie. Szczególną uwagę zwrócono na niego po dokładnym sprecyzowaniu definicji muzeum przez ICOM, co miało miejsce w 1957 r. na konferencji w Kopenhadze i Sztokholmie. W myśl tej definicji muzeum na wolnym powietrzu ma ukazywać tradycyjną kulturę ludową w całokształcie jej zjawisk, w formie najbardziej zbliżonej do autentyzmu. Tym samym zmieniała a właściwie rozszerzyła ona przedmiot prezentacji, co dało asumpt do zmiany układów kompozycyjnych muzeów. Oznaczało to odejście od formy muzeum parkowego na rzecz ustroju ruralistycznego. W Polsce idea ta najlepiej zaczęła się rozwijać w latach 70-tych. Powstające wtedy muzea otrzymywały formę wsi, w której obiektom architektury stwarzano warunki najbardziej zbliżone do prawdziwych, takich jakie miały in situ.

Obiekty ustawiano w zagrody, tworzone przy nich ogródki, pastwiska i pola uprawne.

W ten sposób tworzono naturalną narrację między obiektami a otaczającą je przyrodą oczywiście adekwatną do ustroju przestrzeni wiejskiej. Tekst ten miał być odczytywany jako rzeczywistość przedindustrialna i w istocie nią był, ale na poziomie oryginalnych obiektów. Z chwilą wprowadzenia otuliny przyrodniczej stworzono nowe tło dla autentycznej architektury, zbudowano nową rzeczywistość niekoniecznie prawdziwą.

Zmierzając dalej w realizacji koncepcji ukazania całokształtu kultury ludowej wysunięto postulaty urealnienia i uatrakcyjnienia ekspozycji, co roboczo nazwano ożywieniem. Ożywienie ma być naturalnym, koniecznym składnikiem ekspozycji, który przybliżyłby ją do rzeczywistości. Z drugiej strony podniosłoby ono walory plastyczne i ułatwiło percepcję zjawiska kulturowego jakim była kultura typu ludowego i utworu kulturowego, którym jest muzeum na wolnym powietrzu. Zagadnienie to realizuje się w muzeach do chwili obecnej i jak sądzę będzie się ono rozwijało w ciągu następnych

* Komunikat wygłoszony na Międzynarodowej Konferencji pt. „Wczoraj, dziś i jutro muzealnictwa Skansenowskiego”, która odbyła się w dniach 31.05. – 02.06.1996 r. w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu.

lat. Przybiera ono różne formy. Jedną z nich polega na wprowadzaniu do ekspozycji muzealnej zwierząt. Są to konie, kozy, psy, zespół ograniczony co do asortymentu i ilości, a uwarunkowany przede wszystkim możliwościami technicznymi muzeów. Zwierzęta te nie pełnią funkcji, przypisanych im strukturą realnie pracującego gospodarstwa rolnego, lecz dopełniają ekspozycję jako tzw. naturalny składnik odtwarzanej otuliny.

W ten sposób tworzy się też fałszywą informację o poziomie gospodarczym tradycyjnej wsi, dwa konie stojące w stajni lub skubiące trawę na pastwisku stanowią inwentarz całej wsi wypełnionej np. 10 zagrodami. Odczytując tę informację można przyjąć tezę, że wieś była bardzo biedna.

Rzeczywistość w założeniu swym odtwarzana staje się w ten sposób na nowo tworzoną rzeczywistością, w której muzeum ukazujące zabytki kultury materialnej w historycznie określonym układzie przestrzennym uzupełniona jest placówką zoologiczną. Kwestia wprowadzania zwierząt do ekspozycji jak na razie nie jest zbyt szeroko rozwinięta, tak więc dyskusja nad nią pozostaje otwartą. Pozwolę sobie jedynie nadmienić, że bardziej zbliżona do naturalnej jest forma realizowana w WPE. Oddano tam w użytkowanie oryginalną zagrodę chłopską, w której wiedzie swój gospodarski żywot rodzina współczesnego rolnika. Inwentarz zwierzęcy pełni właściwe sobie funkcje, zajmuje budynek inwentarski i obejście a całość tworzy naturalny obraz, którego nie jest w stanie zakłócić ani traktor ani samochód osobowy zamiast wozu czy bryczki. Informacja, którą niesie ten obraz jest prawdziwa, mówi o trwaniu zabytku w czasie.

Inną szczególnie popularną metodą ożywiania ekspozycji jest tworzenie czynnych warsztatów rzemieślniczych i rękodzielniczych. Prezentowanie rzemiosła w formie dynamicznej wydaje się najbardziej odpowiadać tej gałęzi działania człowieka. Jak dotąd warsztaty uruchamiane są w muzeach okazjonalnie i chyba jest to sposób adekwatny do charakteru ich pracy. W założeniach dyskutowano o funkcjonowaniu warsztatów na co dzień i wykorzystywaniu ich produkcji z jednej strony na potrzeby muzeum, z drugiej na tworzenie zasobów pamiątkarskich. Taka forma pracy budzi jednak wątpliwości natury technicznej i formalnej. Codziennie czynne warsztaty wytwarzałyby ilość towaru nadmierną w stosunku do poziomu popytu zarówno ze strony muzeum jak i potencjalnych nabywców odwiedzających placówkę. Trudno też przyjąć za naturalną (w koncepcji urealnienia ekspozycji) sytuację, w której wiejskie warsztaty produkujące na potrzeby miejscowej ludności codziennie pracują niemal od rana do wieczora. Na ogół wytwórczość rzemieślnicza i rękodzielnicza stanowiła dodatkowe zajęcie chłopów-rolników. Wytwórca pracował na konkretne zamówienie, bywało że codziennie, ale naturalną sytuacją było uruchamianie warsztatów zgodnie z rytmem prac polowych i wtedy przez dłuższy czas stały one beczynne. Istotną jest też kwestia nasycenia ekspozycji muzealnej warsztatami i ich doboru. Bywa tak, że w muzealnej wsi prezentowane są wszystkie rzemiosła i prace rękodzielnicze, jakie występowały na terenie regionu będącego przedmiotem wystawy a do ożywiania wybiera się te najbardziej widowiskowe i dynamiczne. Tak więc i w tym przypadku mamy do czynienia z tworzeniem nowej rzeczywistości odmiennej od prawdziwej. Prawdziwe relikty przeszłości w postaci obiektów architektury i przedmiotów ruchomych stają się podmiotem, scenografią dla teatralnej „mystyfikacji”, której przedmiotem są osoby odgrywające role wytwórców. Transmitowane w subiektywny sposób z przeszłości we współczesność

wybrane zjawiska kulturowe tworzą różne od oryginalnego środowisko społeczno-kulturowe, którego odmienność potęguje obecność odbiorcy-widza. Zamiast odtwarzanej rzeczywistości mamy do czynienia z widowiskiem. Proces odrealniania ekspozycji muzealnej postępuje. W ostatnich latach bardzo popularne stało się organizowanie w muzeach na wolnym powietrzu inscenizacji mających na celu ukazanie życia dawnej wsi niemal w całości. Na ogół są to imprezy jednodniowe. Sposób i zakres nadawanych w ich trakcie komunikatów nosi znamiona jarmarcznego widowiska, w którym treści dnia codziennego przeplatane są elementami dnia świątecznego. W imprezach tych łączy się kilka elementów: jeden polega na wprowadzeniu w strukturę muzealnej wsi rzemieślników i twórców ludowych, drugi na zrekonstruowaniu wybranych prac domowych, trzeci na okraszeniu widowiska muzyką, śpiewem i tańcem. Skumulowane w jednym miejscu i czasie różne treści zespalają się w swoisty jarmark uludy. Rządzi się on własnymi prawami określonymi przez prawa aktorów, którymi są zarówno artyści prezentujący elementy folkloru, jak i wytwórcy ilustrujący prace rzemieślnicze czy też domowe, ale też i prawami widzów, którymi są odbiorcy tak poddający się mistyfikacji, że uczestniczenie w imprezie utożsamiają z aktywnym uczestnictwem w kulturze. Wszyscy nabierają świadomości wartości form tradycyjnych, które oczywiście dobrane są selektywnie i pojmowane jako tzw. dobra tradycja. Mamy więc znowu do czynienia z nową rzeczywistością jednak tak przetworzoną, że ta prawdziwa, która miała stanowić przedmiot ekspozycji muzealnej otrzymała formę zamazanego obrazu trudnego do odczytania. Teraz należałoby przytoczyć pierwotny obraz muzeum na wolnym powietrzu wypełnionego prawdziwymi relikami architektury z ich podstawową infrastrukturą w postaci wyposażonych wnętrz. Okazuje się, że jest to najbardziej żywa struktura, wiodąca własne życie podlegające swoistym prawom odmiennym od tych, które każdy z jej elementów wiódł in situ.

„Stroje wiszą na gwoździach i wieszakach, prawdziwe i dotykalnie realne, natomiast brzęk kołowroteków w chacie pozbawionej autentycznego życia odbiera jej wagę dokumentu.”

Małgorzata Fryza